OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 5 CHOJNICE Nr. 25

Ewangelja.

W on czas: przybliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby go słuchali. I szemrali Faryzeusze i Doktorowie, mówiąc: iż ten przyjmuje grzeszniki, i jada z nimi. I rzekł do nich to podobieństwo, mówiąc: który z was człowiek, co ma sto owiec: a jeśliby stracił jedną z nich, izali nie zostawuje dziewięćdziesiąt i dziewięciu na puszczy, a idzie za oną, co zginęła aż ją najdzie. A nalazłszy ją, kładzie na ramiona swoje i raduje się, a przyszedłszy do domu zwoływa przyjacioł i sąsiądów: mówiąc im radujcie się ze mną, iżem nalazł owcę moją, która była zginęła. Powiadam wam: że tak będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięcią sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Albo która niewiasta mając dziesięć drachm: jeśliby straciła drachmę jednę, izali nie zapala świece i nie wymiata domu, i szuka z pilnością ażby znalazła? a gdy najdzie, wzywa przyjaciółek i sąsiadek, mówiąc: radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którąm była straciła. Tak powiadam wam, radość będzie przed Anioły Bożemi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym.

Nauka.

Dwie rzeczy osobliwie kładzie nam przed oczy dzisiejsza Ewangelja św.; jedną, iż Bóg jest miłosierny, a drugą iż nas Chrystus Pan szukał z wielką pracą swoją, jako pasterz zgubionej owieczki.

O drogież to i znamienite rzeczy: miłosierdzie Boże i zasługa Chrystusowa! O wdzięczna to niewinna, wszelakiej przyjemności godna, że Zbawiciel dla tego na świat zstąpił, aby grzesznych zbawił!

Lecz cóż potem, kiedy nam to oboje szatan chce wydrzeć i zepsuć. Bo dla miłosierdzia Bożego, przywodzi nas do swawolnego i bezpokutnego życia, gdy to koniecznie chce w nas wmówić iż grzechy nie są tak ciężkie, jakie sobie niektórzy wyobrażają; a z zasługi Chrystusowej przywodzi do niedbalstwa i opuszczania modlitwy, postu, jałmużny i innych dobrych uczynków, gdy nam przypomina iż niepotrzebujemy wiele na zbawienie pracować, gdy Zbawiciel za nas wszystko sprawił. Ztąd to pochodzi, iż kiedy grzesznik zmuszony jest słuchać upomnienia, odpowiada: Wszak Bóg jest miłosierny i żadnego grzesznika nie odrzuca; wszak i Chrystus Pan do grzesznych i dla grzesznych zstąpił. A gdy leniwca i niedbałego zachęcają do dobrych uczynków i pobożnego życia, tedy wnet odpowiada: Wszak Chrystus Pan za mnie dosyć pracował, pościł, modlił się, cierpiał, owszem za mnie już wszystko zrobił...

A co za tym idzie, że i miłosierdzie Boże i zasługę Chrystusową sami tracimy. Bo aczkolwiek Bóg jest miłosierny, ale to ci nędzniku nie pomoże, jeśli nie przestaniesz grzeszyć. I znowu: aczkolwiek Chrystus Pan za nas i czynił dobrze i cierpiał, dla ciebie to nie przyniesie pożytku, jeśli się w dobrych uczynkach ćwiczyć nie będziesz, gdyż sam Zbawiciel wyrzekł: Albowiem dałem wam przykład, abyście jakom Ja wam uczynił, tak i wy czynili. I Piotr św. mówi: Chrystus Pan cierpiał przykład nam dał zostawiając, abyśmy naśladowali tropów Jego. A tak patrz chrześcijaninie, aby djabeł tego dwojga dobra, to jest miłosierdzia Bożego, i zasługi Chrystusowej nie popsuł, i bezpożytecznem nie uczynił...

Starajmy się więc, abyśmy tego dwojga dobrze używali, słuchajmy z wielkiem weselem, że Chrystus Pan grzeszniki przyjmuje, ale przez to nie zalegajmy w grzechach. Słuchajmy z weselem iż Chrystus Pan szukał nas zginionych, z wielką pracą i pilnością; ale dla tego i sami nie próżnujemy.

Bo uważaj jak nam tę sprawę Ewangelja św. opisuje. Przybliżali się powiada, do Jezusa celnicy i grzesznicy aby go słuchali. Obacz że tu wielkie miłosierdzie Pana i Zbawiciela naszego, który takich ludzi, a tak łaskawie do siebie przyjmuje, nikim się nie brzydzi, nikogo nie odrzuca, każdego przypuszcza. Ten który chce aby wszyscy przyszli ku poznaniu prawdy, aby się nawrócili i zbawieni byli.

Albowiem na to Pan Jezus zstąpił z nieba; na to przyszedł na świat, aby grzesznych zbawił.

Nie przyszedł wzywać sprawiedliwych, ale grzeszników ku pokusie. I tylko takich grzeszników, którzy za grzeszników się uważają sami, a Chrystusa Pana Zbawicielem świata wyznawają i do Niego się uciekają. Bo kto zakrywa grzechy swoje, ten ich nigdy nie pozbędzie, ale kto je wyzna, kto się z nich wyspowiada a puści nazawsze, taki miłosierdzia dostąpi. Amen.

Kardynał Wiseman.

FABIOLA.

Część druga

Walka

Nadchodząca burza, podczas której naczelnicy duchownego królestwa Chrystusowego mogli się spodziewać pierwszeństwa w oskarżeniu o bunt przeciwko cesarzom, zmusiła Papieża do opuszczenia zwykłego mieszkania dla bezpieczniejszego schronienia. W tym celu obrano dom Lucyny.

Rozdział II.

Odwiedziny katakumb.

Zegar słoneczny na Porta Kapena wskazywał południe, gdy Djogenes przeszedłszy tę bramę z synami, zastał już trzech młodzieńców czekających.

Ponieważ zwiedzający byli w równej z przewodnikami liczbie, Sewerus zaproponował, aby się na pary podzielono, a w tym podziale obrał sobie Torkwata za towarzysza. Z jakiej przyczyny możemy się łatwo domyśleć.

Mając w pogotowiu niezbędnie potrzebne do wyprawy w podziemne cmentarze gromnice, latarnie i krzesiwa, zeszli w podziemia, gdzie zwolna postępowali wzdłuż długiego, prostego korytarza, przecinanego pod kątem prostym wielu innemi. Nakoniec Djogenes zwrócił się na prawo, a Torkwatus oglądał się w około niespokojnie.

— To dziwna, rzekł, jak wiele przecznic minąłeś, zanim opuściłeś główną ulicę?

— Wiele bardzo, odrzekł Sewerus.

— Jak wiele myślisz, dziesięć czy dwadzieścia?

— Przynajmniej tyle, zdaje mi się bom nigdy nie rachował.

Torkwatus był wszakże przerachował: lecz chciał się upewnić. Zatrzymując się jeszcze mówił dalej:

— Poczem więc poznajesz przecznicę, którą obrać trzeba? — a cóż to jest? i niby przypatrywał się małej kątowej framudze. Lecz Sewerus dojrzał z boku jak Torkwat znak robił na piasku.

— Pójdź, pójdź! rzekł, bo stracimy widok innych rzeczy, i nie będziemy widzieli, którą drogą tamci pójdą. Ta mała framuga przeznaczona jest na lampę, podobne widzieć będziesz w każdym kącie. Co do nas, znamy każdy korytarz tu na dole, jak ty każdą ulicę w mieście.

Torkwatus był nieco zaspokojony tą wiadomością o lampach; — były to małe gliniane widocznie do katakumb przeznaczone lampy, z których tak wiele się dotąd znajduje. Lecz nie przestając na tem, liczył przechodząc, o ile mógł dokładnie, wszystkie rogi ulic, i to za ta, to za ową wymówką, ciągle się zatrzymywał, uważał szczególne miejscu i zakątki. Lecz Sewerus oka z niego nie spuszczał.

Nareszcie przeszli szerokie drzwi i znaleźli się w czworokątnym pokoju, bogato ozdobionym malowidłami.

— Co to jest? zapytał Tyburcjusz.

— To jedna z wielu kaplic, których pełno w naszych cmentarzach, odrzekł Djogenes; — czasem są tylko familijnemi grobami, lecz w ogólności zawierają grób jakiego męczennika, w którego rocznicę zgromadzamy się tutaj. Widzisz ten grób naprzeciwko nas, który chociaż także w ścianie, nie jest z wierzchu w mur wpuszczony i ma nad sobą skiepioną framugę. W podobnych przypadkach używany jest za ołtarz do odprawiania Boskich tajemnic. — Zresztą musisz wiedzieć o tym zwyczaju. Lecz zobaczymy malowidła, które kryptę zdobią, dla nich to przyprowadziłem was do tej kaplicy raczej, niż do wielu innych w tym cmentarzu. Jestto jedna z najstarszych i zawiera najdokładniejszy zbiór malowideł od najdawniejszych czasów aż do robót mego syna.

— Dobrze więc Djogenesie, trzeba abyś je po porządku moim przyjaciołom wytłómaczył, — rzekł Pankracjusz, zdaje mi się, że znam większą część, ale nie wszystkie, i miło będzie słuchać o tych rzeczach twoich objaśnień.

— Nie jestem uczonym, odrzekł skromnie staruszek: lecz kto tu przeżył sześćdziesiąt lat, musi lepiej znać, i więcej niż ktokolwiek kochać te rzeczy, z ochotą więc zapoznam was z tem, na co patrzę od dzieciństwa mego.

Tłumaczył też po kolei, znaczenie malowideł, wskazywał grobowce męczenników i kaplice — a to, rzekł wskazując na jedno z malowideł przedstawia nam dobrego Pasterza z odszukaną owcą na ramionach. Prócz tego po bokach stoją: po lewej ręce miła owca, po prawej leniwy baran, jako pokutnik na prawicy. Po obu stronach także widać osoby przez Pasterza powołane, aby nauczały. Obie naprzód pochylone przemawiają do innych owiec nie należących do wiernej trzody. Jedna z tych owiec widocznie nauki nie słucha, obojętnie trawę skubiąc; gdy druga przeciwnie obraca ku mówiącym apostołom głowę i oczy, z natężoną uwagą słuchając. Deszcz obficie pada na wszystkie owoce; to jest łaska Boża. Nie trudno zrozumieć ten obraz.

Lecz dla jakiej przyczyny ta alegorja jest tak często powtarzana? — zapytał Tyburcjusz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Boże Ciało.

(Urywek z powieści W. Reymonta „Chłopi".)

Ow dzień Bożego Ciała nadszedł był, jak i poprzednie, wielce pogodny, jeno dziwnie duszący i cichy; najmniejszy powiew nie przewiewał nad ziemią, słońce żarem od wschodu jęło prażyć niemiłosiernie, że w rozpalonem i suchem powietrzu liście mdlały powiedle i zboża się kłoniły bezwładnie, piasek parzył w nogi kiej zarzewie, zaś ze ścian ściekały żywice żarem wytopione.

Folgował się Pan Jezus i prażył coraz mocniej ale naród jakby na to nie baczył, gdyż już od samego świtania rejwach się czynił na wsi i sroga krętanina: szykowali się do kościoła, a dziewczyny które miały nosić feretrony i sypać kwiatem przed dobrodziejem na procesji, biegały kiej oparzone jedne do drugich, przymierzać stroiki, a czesać się i cudeńka wygadywać między sobą, zaś starsi na gwałt stroili ołtarze.

Przed gankiem chałupy jednego z pierwszych gospodarzy stanęła, kieby kapliczka, wypleciona z brzozowych gałęzi a zieleni, wykryta cała wełniakami, że jaże grało w oczach od kolorów, zaś w pośrodku na podwyższeniu stanął ołtarz, przykryty bieluśką i cieńką płachtą i zastawiony świecami a kwiatami w doniczkach, oblepionemi w strzyżki ze złotego papieru.

Wielki obraz Matki Boskiej nad ołtarzem a obok zawieszono mniejsze, ile się jeno zmieściło. Zaś dla większej przyozdoby, nad samym ołtarzem przyczepili klatkę z kosem, ptak się wydzierał po swojemu, że mu to jeden z parobczaków zcicha przygwizdywał. A całe opłotki z drogi wysadzone, były świerczyną, naprzemian z brzózkami, żółtym piaskiem grubo wysypane i zarzucone tatarakiem. Całe naręcze modraków, ostróżek, wyczki polnej przystrajały ściany kapliczki: opięte też były niemi obrazy, lichtarze i co ino było można, że nawet ziemię przed ołtarzem potrząśnięto kwiatami: nie darowano i chałupie, gdyż całe ściany i okna ginęły pod zielenią, zaś w snopki dachu nawtykano tataraków.

Już słońce wynosiło się nad wieś i coraz więcej turkotało wozów, z drugiej wsi jadących.

Zaczęto się więc spiesznie szykować do kościoła

Sygnaturka akuratnie się ozwała, kiej wszystko wyszło do kościoła.

Na wsi też już całkiem zcichło, wszystkie wozy przejechały i ludzie przeszli, drogi opustoszały, jeno niekajś w opłotkach bawiły się dzieci, psy wylegały się w słońcu i jaskółki śmigały nad stawem w rozpalonem powietrzu, zaś w kościele zaraz po sygnaturze rozpoczęło się nabożeństwo, dobrodziej wyszedł ze sumą i organy zagrały, ale snadź wnet po kazaniu uderzyły wszystkie dzwony i huknęli takiem śpiewem, jaże gołębie porwały się z dachów i naród jął się wylewać wielkiemi drzwiami, a nad nim wychodziły chorągwie pochylone, światła gorące i obrazy niesione przez dziewczyny w biel przybrane, zaś w końcu wy-

nosił się czerwony baldach, a pod nim ksiądz ze złocistą monstrancją w ręku wolniuśko zstępował ze schodów.

A kiej się jako tako ustawili do procesji, czyniąc wskroś ciżby długą ulicę, obrzeżoną zapalonemi świecami, dobrodziej znowu zaśpiewał:

„U drzwi Twoich stoję Panie!" — wszystek naród odgruchnął mu w jeden ogromny, niebosiężny głos:

„Czekam na Twe zmiłowanie"..

I śpiewając, ruszyli, cisnąć się we wrótniach cmentarza i przepychając, gdyż zjazd był ogromny, cała parafja się stawiła, a nawet wszystkie dwory, że dziedzice prowadziły dobrodzieja i jeszcze w asyście szli pobok ze światłem, zaś baldach niesły gospodarze, jeno jakby na złość Lipczakom, same obce, z drugich wsi.

Cała procesja wywaliła się z cieniów cmentarza na plac, jaże biały i wrzący od spieki, słońce lunęło w oczy żywym ogniem rażąc, że już się wolno posuwali wśród bicia dzwonów, śpiewów, w pachnących dymach trybularza i w kłębach kurzawy, jaka się wnet podniosła. wśród świateł i tego kwiecia, sypanego pod nogi dobrodzieja...

Powiedli się do pierwszego z prawej strony ołtarza; droga się w mig zapchała, jaże płoty trzeszczały, i niejeden wo wstaw zlecił z wysokiego brzegu, i przydrożne drzewa się trzęsły od naporu.

Walili ciężką, rozśpiewaną ciżbą głów, kieby tą rzeką, mieniąc się od farb, zaś środkiem, niby łódź na fali płynął czerwony baldach i chwiały się chorągwie, obrazy i święte figury całe w tiulach a kwiatach.

Parli się w tłoku wielkim, głowa przy głowie ledwie już dysząc z żaru i ciasnoty, ale śpiewające z całego serca, całą mocą, wszystkiemi gardzielami że zdało się jakoby wraz z nimi świat cały śpiewał chwałę Panu, jakoby te lipy wyniosłe, te czarne olchy, te rozgorzałe w słońcu wody, te śmigłe brzózki, te sady niskie i pola zielone i dalekości okiem nieobjęte i chałupy, i wszystko, co ino było dokładało swój wtór serdeczny, nabrzmiały radością, że pieśń ogromna rozlewała się skłębionym grzmotem w rozżarzonem powietrzu i ku blademu niebu do słońca się podniosła.

A liście trzęsły się od głosów i ostatnie kwiaty z drzew leciały.

Upał się był jeszcze podniósł, że już zgoła wytrzymać było nie sposób, i kurz zapierał gardziele, słońce zbiegało i po jasnem niebie jęły się zaciągać białawe długie smugi, a rozprażone powietrze trzęsło się i mieniło w oczach kiej wrzątek — na burzę się zbierało.

Już z dobrą godzinę ciągnęła się procesja i choć już ustawali ze spieki, a choć i sam proboszcz spotniały był i czerwony, jak burak, ale obchodzili zwolna poosobnie wszystkie ołtarze, przed każdym wysłuchając Ewangelję i śpiewając nowe pieśni.

A czasamy kiej naród, źdźiebko ustawszy, milknął, że ino tupot nóg się rozlegał, w onej cichości nagłej skowronki było słychać na polach, kukułka gdziesik kukała zawzięcie i jaskółki świergotały pod strzechami. zaś dzwony bimbały bezustannie; bily zwolna, długim, mocnym i gorącym głosem.

I chociaż naród śpiewał, chociaż chłopy nie żałowali gardzieli, kobiety wydzierały się cieniuśką nutą dzieci piskały po swojemu, a małe dzwonki jazgotały i od ciężkiego trywtu dudniała wyschła ziemia — to wosy dzwonów wynosiły się nad wszystkiem, śpiegały czysto i górnie, śpiewały niebosiężnie jakimś złocistym, głębokim głosem przejętym radością i weselem, a tak krzepko i rozgłośnie, jakby kto walił młotami we słońce, iż wszystek świst zdał się kolebać i rozdwaniać.

Zaś kiej skończyli przed ołtarzami, to jeszcze długo trwało nabożeństwo w kościele, długo huczały organy i rozlegały się śpiewania.

A ledwie co wysypali się przed kościół, by nieco ochłonąć pod drzewami, grosz jaki dziadom wysupłać i zmówić się z znajomkami, kiej pociemniało znagła, daleki grzmot zahuczał i suchy, palący wiatr zakręcił, że drzewa zatargały i kurz podniósł się na drogach.

Ludzie i z bliższych wsi jęli na gwałt wyjeżdżać.

Zwycięski admirał.

Działo się to w r. 1732. — Panujący wówczas król hiszpański Filip IV. wysłał był flotę celem zdobycia Oranu silnej twierdzy, która od lat kilkunastu przywłaszczyli sobie przemocą Maurowie.

Admirał Mondemar wymawiał się długo i przedstawiał królowi niepodobieństwo wzięcia miejsca tak silnie obronnego, które już tylu innych dowódców przed nim daremnie zdobyć usiłowało. Spełniając mimo to rozkaz króla, puścił się z okrętami na morze. Przybiwszy do brzegu w Alikancie, mieście hiszpańskiem, udał się na ląd w przekonaniu, że wyprawa jego udać się nie może. Poszedł więc do tamtejszego kościoła franciszkańskiego i polecił załatwienie swej wyprawy św. Antoniemu Padewskiemu, patronowi owej świątyni. Po skończonej modlitwie odwiedził jeszcze O. gwardjana, prosząc go o odmówienie responsorjum do św. Antoniego na jego intencje.

Za pozwoleniem gwardjana kazał admirał po mszy św. przynieść drabinę i oprzeć ją o wielki ołtarz, na którym stał piękny posąg św. Antoniego w naturalnej wielkości. Wszedłszy potem ku ogólnemu zdziwieniu sam na drabinę, włożył swój piórami malowniczo przybrany kapelusz admiralski św. Antoniemu na głowę, zawiesił mu odznakę honorową komenderującego admirała na szyję, przypasał mu do boku swój miecz, a w rękę dał mu buławę admiralską. Poczem odezwał się głośno:

— Swięty Antoni! Ty chyba zdobyć potrafisz Oran, bo ja nie jestem do tego zdolny!

Położywszy potem rękę swą na głowę świętego: „O święty Antoni! odtąd ty jesteś admirałem, a ja zwyczajnym żołnierzem i sługą twoim, stojącym pod twemi rozkazami, których oczekuję. Po Bogu włożyłem w tobie całą ufność mą, o wielki „Cudotwórco"!" Po zakończeniu tej pięknej ceremonji zszedł z drabiny udał się natychmiast na okręt i odjechał z całą flotą na morze.

Im więcej zbliżały się okręty ku Oranowi, tem pewniej oczekiwał admirał, a z nim cała załoga powitania dział nieprzyjaciół. Nie doczekawszy się tego, rozkazał z własnych dział wystrzelić na znak rozpoczęcia bitwy. Daremnie jednak, gdyż i teraz nie padł ani jeden strzał z murów fortecznych. Rozkazał więc wojsku swemu opuścić okręty i wysiąść na ląd.

Któż zdołał opisać podziw ogólny, gdy nigdzie nie było widać nieprzyjaciela, a bramy miasta stały naoścież otwarte.

W niepewności, czy to nie fortel wojenny wroga, poczęło wojsko na rozkaz admirała z największą ostrożnością wchodzić do miasta, gdzie również panowała głucha cisza i spokój zupełny, a nieprzyjaciela nie było ani śladu. — Nareszcie po zajęciu całej fortecy wyszło kilku starych Maurów ze swych kryjówek. Przyprowadzeni przed admirała i zapytani o

powody tego szczególnego zachowania się nieprzyjaciela, powiedzieli:

Skoro ukazała się flota chrześcijańska na morzu, ujrzeliśmy ku największemu przerażeniu naszemu nieprzeliczone wojsko w powietrzu, na którego czele stał Franciszkanin, przybrany we wszystkie odznaki admiralskie: na głowie miał kapelusz hiszpański z piórami, przy boku szpadę, w ręku zaś buławę dowódcy. Franciszkanin ten zapowiedział nam zupełną zagładę całego miasta. Na widok ten okropny opuściło wszystko, co żyło mury miasta, żeby ocalić swe życie.

W taki sposób dostało się sławne i nader obronne miasto Oran bez wystrzału armotniego, jedynie tylko za przyczyną św. Antoniego, w ręce Mondemara który też natychmiast okrętem pośpiesznym przesłał radosną te wiadomość królowi.

Przybraną w znaki admiralskie statuę św. Antoniego można do dziś oglądać w Alikancie. Prawdziwość cudu została w r. 1770 zatwierdzona w Rzymie.

Jak w Polsce synowie czcili rodziców.

Nie ma zapewnie dziecka polskiego, któreby nie znało dwóch pięknych pieśni nabożnych, zaczynających się od słów: „Kiedy ranne wstają zorze" i „Wszystkie nasze dzienne sprawy". Te dwie pieśni jak i wiele innych, ułożył Franciszek Karpiński, który się urodził 1740 r. we wsi Hołoskowie, a umarł w Chorowczyźnie na Litwie 1855.

Karpiński w młodości płatał nieraz figle. Małej siostrze wziął krzyżyk bursztynowy i sprzedał za kwartę jagód, a później ukradł nożyk wieśniakowi. Gdy się o tem ojciec dowiedział, rozkazał aby ów wieśniak wyliczył batów Franusiowi. Wdzięczny syn, opisując w późnej starości to zdarzenie, nazwał rękę ojca świętą, że karała drobne przewinienia.

Ukończywszy szkoły, przybył Franciszek do domu rodzicielskiego. Dawniej w Polsce panowało takie uszanowanie dla rodziców, że w ich obecności nie było wolno usiąść bez pozwolenia, a tem więcej stać do nich tyłem, choćby nawet oprzeć się o ścianę. Młody Karpiński przestrzegał uważnie tych przepisów, a w tem ojciec bez żadnej przyczyny w twarz go uderzył. Syn milczał pokornie, spuściwszy oczy ku ziemi.

Rozrzewniony ojciec zawołał: „Synu mój, jam prostak, bo tylko umiem czytać i trochę pisać, a tyś uczony. Doświadczyłem cię tylko, jak też przyjmiesz policzek od twego ojca, a że jesteś skromny i pokorny ponieważ czcisz twego ojca, niech ci Bóg błogosławi!".

Spełniło się to błogosławieństwo, gdyż Karpiński, dorobiwszy się usilną pracą i oszczędnością znacznego majątku, dożył w dobrem zdrowiu sędziwego wieku, liczył bowiem przy zgonie przeszło 84 lata.

Święty Ludwik i cudowna Hostja.

Za czasów Ludwika IX. króla francuskiego, objawił się Pan Jezus w jednym z kościołów Paryża w postaci dziecięcia w św. Hostji. Objawienie to powtarzało się dłuższy czas. Dano znać o tym cudzie św. Ludwikowi i myślano, że i on z tysiącami pośpieszy do kościoła, by ten cud obaczyć, ale święty król nie poszedł do kościoła.

Wszyscy się temu bardzo dziwili nie mniej jak samemu cudowi, bo wszyscy znali wielką miłość świętego króla ku Jezusowi Chrystusowi, wszyscy go już za życia mieli za świętego i wiedzieli, że codziennie kilka mszy św. słucha z największem nabożeństwem. Ponieważ nie mogli sobie wytłómaczyć tego tak dziwnego postępowania królewskiego, posłali doń jednego z zaufanych dworzan, aby się zapytał króla, czemu nie idzie do kościoła, aby ujrzeć tak wielki cud i cześć oddać Dzieciątku Jezus?

Wtedy św. król odpowiedział:

— Oczywiście Pan Jezus nie zdziałał tego cudu dla wiernych, lecz dla niewiernych i wątpiących.

Ja zaś do tych ostatnich nie należę, bo jeszcze nigdy ani na chwilę nie wątpiłem, że Jezus Chrystus jest obecny pod postacią chleba, i owszem tak silnie niewzruszenie wierzę w ten artykuł wiary, jakgdybym ten cud na własne oczy widział.

Niech jednak ci podziwiają ten cud, którzy dotychczas w obecność Pana Jezusa pod postacią chleba nie wierzyli albo o niej wątpili.

Ciekawe wiadomości.

Przykład wierności w służbie.

Około 1890 r. w włoskiem mieście Bellinzona umarła Marta Simoni, która 75 lat bez przerwy służyła w jednej i tej samej rodzinie. Doczekała się ona pięciu pokoleń. Była tak pilną w wykonywaniu swych obowiązków a przytem odznaczała się tak pięknemi cnotami że państwo uważali ją nie za służącą, ale za prababkę.

Wszystkie stany.

Każdy stan ma swoje właściwe zadanie, obowiązki. — W kościele w Nassenbeurn znajduje się stary obraz, który przedstawia wszystkie stany z ich obowiązkami. Papież jest przedstawiony na tym obrazie w ornacie, a podpis jest taki: „Ja nauczam was wszystkich". Cesarz z berłem i w koronie, a napis: „Ja rządzę wami wszystkimi". Przy generale jest napis: „Ja strzegę was wszystkich". Chłop przy pługu mówi: „Ja żywię was wszystkich". U dołu wyobraził malarz szatana z taczkami i z napisem: „Ja zabiorę was wszystkich, jeśli nie spełnicie dobrze swych obowiązków i powinności".

Wesoły kącik.

Zna się na tem.

Pani: — Dlaczego żebrzecie, pracujcie raczej, z pracy nikt jeszcze nie umarł.

— Żebrak: — Niech tego pani nie mówi! — Obie moje żony zapracowały się na śmierć.

Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego". w Chojnicach.